



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 12.

Rok 1922. WARSZAWA, 18 Marca

Rok LV

JAN PIETRZYCKI.

ANAKREONTYK.

Pieśń twego ciała gnę się w linje senne -
Pieśń twego ciała jest dziwnie upojna...
Fał mi się jawią głębiny promienne,
Po których złuda gra, tęczami strojna...

Gdy myśli spłyną w cichej niepamięci,
Gdy nas okoli mgła upojeń biała,
Niechaj się harfa twoich ramion święci!
Niechaj się święci pieśń twojego ciała!

ŚREDNIOWIECZNY MADRYGAŁ.

Przeciw potwarczej, ludzkiej złości
W mym mieczu broń jest twojej piękności!

A gdyby przeczył kto twojej sławie,
Zerwę mu z hełmu pióra pawie.

Lecz jeśli koń mój biały padnie,
A śmierć ugodzi kopją zdradnie -

Niech w pokolenia pamięć sięga,
Że w bój mnie wiodła twoja wstęga!

Z TEKI WŁOSKIEJ.

MADONNA DEL MARE.

Jest nad morza szafirem w skałach wąska ścieżka -
Błękitna tutaj cisza i słoneczność mieszka...

Pójdźmy oto, a smutek od duszy oddalmy!
Cień nam dadzą po drodze rozłożyste palmy
I powiodą nas w górę, gdzie ze zbocza skały
W morza szafir słoneczny patrzy klasztor biały...

Usiądziemy pod murem na łamiennej ławie - -
Mocno pachną tam kwiaty, skryte w gęstej trawie.
Na murze poszczerbionym winogrodu kiście
Grzeją w słońcu gron przepych. Sączy się złociście
Błask przez starych cyprysów gałęzie zmurszałe.
Wszystko tutaj jest złote, błękitne i białe -
Na wszystkim, kędy tylko spojrzymy... bez końca
Szafir morza się kładzie i złocistość słońca...

(Neapol.)

BAJKA.

Taka to była bajka, co latała w wietrze,
Gnąc malwy karminowe i winograd dziki.
Śmiało się z owej bajki błękitne powietrze,
Śmiały się na patykach wsparte słoneczniki.

To znów po moczarzyskach rwąca trzcina krucha,
Kręciła sobie widma ze złotego piachu,
To wpadała zdradziecko - psotną zawieruchą
Do starego komina na zielonym dachu.

Taka to była bajka... w ciągłej poniewierce
Żyła nędzną włóczęgą... istne dziwaczysko!

(Podobno w owej bajce miało swe schronisko
Jakieś bardzo stęsknione, dobre ludzkie serce...)

KLUBY KOBIECE W AMERYCE.

(DOKOŃCZENIE).

Stanowią one dziś prawdziwą potęgę i wywierają na bieg życia wewnętrznego wpływ donioślejszy, aniżeli jakakolwiek organizacja w państwie.

W 1901 r. uroczystym aktem, (Charter) podpisanym przez ówczesnego Prezydenta St. Zjednoczonych, został zatwierdzony statut Federacji klubów kobiecych.

W 1908 r. Prezydent Roosevelt zaważwał przedstawicielki klubów do udziału w historycznej konferencji, jaka odbyła się w Białym domu w sprawie moralnego i fizycznego odrodzenia narodu.

W 1920 r. jeden z Senatorów, przemawiając na Zebraniu Federacji klubów, powiedział, że „z pokorą zabiera głos wobec delegatów trzech milionów przedstawicieli 60 milionów kobiet, które są strażniczkami zorganizowanego, społecznego życia w Ameryce”. Wreszcie u schyłku ledwo zakończonego roku 1921 r., byliśmy świadkami tego, jak 4 kobiety, a w ich liczbie przewodnicząca Federacji klubów, zostały powołane jako delegatki na odbywającą się obecnie w Waszyngtonie konferencję o rozbrojeniu.

W Ameryce dotychczas prawo pisane tworzyli mężczyźni, ale wyższe nad kodeks prawo, zwane opinią publiczną, zawdzięcza społeczeństwo kobietom.

Hasłem klubów kobiecych było powszechne braterstwo, niszczenie ducha ciasnoty i kastowości, niesienie pomocy w miarę sił każdemu, kto jej potrzebuje.

Kierowały się zasadą, że kobiety, bez względu na różnice społeczne, stanowe lub towarzyskie, mają wspólne interesa i że wzajemne poznanie i zbliżenie kobiet wszystkich warstw jest w równej mierze korzystnym dla tych, co stoją u szczytu, jak i dla tych, co zajmują najniższy szczebel drabiny społecznej. W ich pojęciu pracować społecznie to nie znaczy: czynić coś dla kogoś, ale czynić wszystko dla wszystkich. One uważają pracę społeczną za mistyczne braterstwo, które wnosi radość w życie upośledzonych i obciążonych i podnosi ogólny poziom życia, a wszak koroną cywilizacji jest coraz wyższy zarówno moralny jak materialny poziom życia wszystkich warstw ludności.

Przez pracę w klubach kobiety amerykańskie zyskały poczucie własnej indywidualności, rozwinęły zdolności sądzenia, i swobodnego wyrażania swoich myśli, zrozumiały, na czym polega prawdziwy duch demokratyczny i nauczyły się służby obywatelskiej, którą tak zaszczytnie dziś pełnią nie tylko we własnym kraju, ale — z wdzięcznością i uznaniem to stwierdzamy — i w obcych krajach.

To też kobiety amerykańskie z usprawiedliwioną dumą mogą spoglądać na dzieło, dokonane przez kluby w ciągu sześćdziesięcioletniego ich istnienia.

Może wyniki, osiągnięte przez Amerykanki, będą zachętą dla naszych kobiet.

Może, na mocy przytoczonych przykładów, zrozumiemy nareszcie, jaką siłą jest organizacja i jak nieodzowną — zwłaszcza w naszych stosunkach — jest potrzeba zrzeszania się i należytego przygotowania do służby społecznej, przez gruntowną naukę, wyrzekanie się ciasnoty pojęć, osobistych niechęci i ambicji, przez rozwinięcie poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

Przez zbiorową pracę nauczymy się rozumieć własną naszą pleć i wierzyć w jej moralny i umysłowy postęp.

Usterki i krzywdy stosunków społecznych ocenić może każdy, nawet ten, kto stoi na uboczu i w pracy społecznej nie bierze żadnego udziału, ale tylko ten, kto wspólnym, wyłożonym wysiłkiem dąży do naprawy tych krzywd i prostowania błędów, potrafi również dostrzedz siły, utajone w każdej duszy ludzkiej i wydobyć z niej — dla tego dzieła odrodzenia — najlepsze i najszlachetniejsze pierwiastki.

Czyżby i nas nie było stać na to, byśmy, niepomnie dzielących nas różnic stanowych, towarzyskich lub partyjnych do służby dla Ojczyzny zaciągnęły się wszystkie.

Kobieta, któraby dziś nie stanęła w szeregu i w zbiorowej pracy choćby najskromniejszego nie wzięła udziału, sama wyrzuca się za nawias społeczności i wyrzeka się zaszczytnego miana polskiej obywatelki.

Wukry.

HIGIENA PODLOTKÓW.

Okres pokwitania, czyli okres przejściowy, gdy dziecko nabiera cech płci jego właściwych, gdy przestaje być dzieckiem, a staje się młodzieńcem lub panną, posiada ogromną doniosłość, o czym, niestety, dość często się zapomina. Dziewczynki w tym okresie nazywamy podlotkami, już sam brak odpowiedniego określenia dla płci męskiej dowodzi, że zachodzi pewna różnica w pokwitaniu u chłopców i dziewczynek. I rzeczywiście okres ten u chłopców o wiele krótszy, mniej się zaznacza, mniej nakładu sił i energii od ustroju wymaga, nie wywiera takiego wpływu na psychikę, jak u dziewcząt, stąd też chłopcy przebywają go zwykle łatwo, nie zakłóca to ich równowagi życiowej w tym stopniu, co u dziewcząt. U tych jest on często okresem wprost przełomowym, warunki, w których on się odbywa, wywierają rozstrzygający wpływ na ukształtowanie tak fizyczne, jak duchowe osobnika i decydują często o tem, czy z podlotka rozwine się kobieta w pełni sił i życia, zdrowa na ciele i duszy, użyteczny członek społeczeństwa, czy też istota słaba, chorowita, niezrównoważona, niezadowolona wiecznie ze wszystkiego, brzemień i ciężar dla siebie i dla otoczenia. Na higienę okresu pokwitania już dawno zwrócił uwagę swą nie tylko świat lekarski, lecz i wszyscy wychowawcy, wszyscy pedagogowie wiedzą jakiej pieczołowitej opieki wymaga dziecko w tym okresie. Już w warunkach zwykłych opieka ta stawiała się w miarę coraz więk-

szego ciążenia do miast, coraz większego skupienia ludności w pewnych ośrodkach palącą. Nie należy bowiem zapominać, że jeszcze względnie niedawno młodzież wychowywała się w warunkach o wiele zdrowszych. Łącznik z wsią był bardzo jeszcze silny, co najmniej wakacje większość spędzała na wsi; miasta zresztą same nie były tak przeludnione, życie nie było tak gorączkowym tętnem. Słońce, powietrze, ruch to są czynniki nieodzownie konieczne dla dzieci w okresie pokwitania, a coraz mniej ich widziały podrastające pokolenia. Lecz obecnie, gdy w ten okres przejściowy wkracza poczynają dzieci, które przeżyły całą grozę i niedostatek lat wojennych i które wymagają wskutek tego zdwojonej pieczołowitości i troskliwości, luźna wiązka wskazówek higienicznych, dotyczących się zachowania w tym okresie, wydaje mi się szczególnie na czasie.

Początek okresu pokwitania liczyć możemy z chwilą ukazania się po raz pierwszy perjodu. Rozsądna matka w sposób ostrożny i taktowny zawczasu przygotowuje córkę, aby ten objaw nie był dla niej zjawiskiem nieoczekiwanym, zagadkowym, i bez potrzeby nie zakłócał jej spokoju psychicznego. Na początku perjod często bywa nieprawidłowy i nierzadko dość bolesny, lecz zwykle prędko zaczyna zjawiać się regularnie i bóle, o ile były, znikają. Wymagać, jak to czynią niektóre zbyt bojaźliwe matki, aby podczas krwawienia dziewczę przebywało w łóżku jest zbędną przesadą,

natomiast wszelkie tańce, bale, oraz sport winny być wzbronione, jak również zimne kąpiele. Szwedzka gimnastyka, spacer, wycieczki szkody nie wyrządzą. Zalecić należy codzienne ciepłe obmywanie wodą z mydłem, noszenie odpowiedniej, bardzo często zmienianej opaski i zamkniętych majtek. Poza to dziewczę wogóle zdrowe powinno zachowywać zwykły tryb życia.

Z chwilą gdy po raz pierwszy zjawia się krwawienie miesięczne, jest oznaką, że rozpoczął się ostateczny rozwój narządów płciowych. Rozwój ten, z którym w mniejszym lub większym stopniu biorą udział wszystkie części naszego ciała, stawia ustrój wobec olbrzymich zadań, wymaga ogromnego nakładu sił. Nic dziwnego więc, że dzieci często zaczynają się skarżyć na zmęczenie, brak sił, wyczerpanie i t. d. A pamiętać należy, że tylko zdrowe, dobrze odżywiane dziecko przejdzie obronną ręką przez ten czas krytyczny i rozwine się prawidłowo. Należy więc dążyć do podtrzymania sił dziecka na możliwie wysokim poziomie. Grozi tu często jedno niebezpieczeństwo, którego łatwiej uniknąć, niż później zwalczać, a które ogromnie często nieobliczalne szkody rozwijającemu się ustrojowi przynosi. Niebezpieczeństwem tem jest zaparcie nawykowe.

Dziewczynki, mniej ruchliwe od chłopców, wogóle są też więcej skłonne do zbyt ospałej czynności jelit; niekiedy i nierozsądna djeta, słodczyce lub wstyd fałszywy skłania je do zaniedbywania re-

gularnego opróżnienia jelit. Początkowo złe przyzwyczajenie, prędko staje się chorobą. Pokarmy, zbyt długo znajdując się w jelitach ulegają rozkładowi, zatruwają ustrój; stąd zmęczenie, bóle głowy, niedokrwistość, a wreszcie brak apetytu, jeszcze więcej podrywający siły. Tworzy się istne błędne koło, z którego niełatwo wyrwać, i które osłabia ustrój, czyniąc go podatnym podłożem do rozwoju innych chorób, jak np. gruźlicy. Zawczasu więc należy zapobiegać takiemu nieprawidłowemu działaniu jelit; przestrzegać ściśle należy, ażeby dziecko rano i wieczór udawało się na stronę, nawet jeżeli by nie uczuwało potrzeby. Dołączenie do pierwszego śniadania miodu, galaretek z owoców kwaskowatych, porzeczek, jabłek, zsiadłe mleko, djeta z szerokim uwzględnieniem jarzyn i owoców, wreszcie kefir są to najlepsze środki walki z zaparciem. Lecz przede wszystkim i na pierwszym planie ruch: gimnastyka (harcerstwo, Sokół, szwedzka gimnastyka w zakładach prywatnych) sport, spacer i wędrowki nie tylko zbawiennie działają na czynność żołądka, ale i na ustrój cały. Wiele przykrych dolegliwości kobiecych można byłoby w wieku później-

szym uniknąć, stosując gimnastykę u dziewcząt w znacznie szerszych rozmiarach, niż dotychczas. Pewne postępy czyni i u nas rozwój fizyczny w ostatnich czasach, lecz stanowczo za mało uwagi zwraca się na doniosłość gimnastyki u kobiet i dziewcząt. Kilka minut poświęconych ćwiczeniom gimnastycznym rano i wieczór wiele dobrego zdziała i od wielu dolegliwości uchroni. Trudniej już nieco, zwłaszcza dziecku wielkomiejskiemu, o powietrze i słońce, tak samo jednak niezbędne, jak i rozwijającej się roślinie. I tu jednak dobre chęci wiele zdziałać mogą; dłuższe wędrowki zamiejskie, kąpiele słoneczne i powietrzne, można i w czasie szkolnym, w niedziele i święta skutecznie. Wakacje zaś, o ile tylko istnieje najmniejsza możliwość powinny być spędzone na wsi, w zupełnej swobodzie, w powietrzu i słońcu.

Strona psychiczna w okresie pokwitania podlega również doniosłym zmianom. Umysł łatwo się męczy, zjawia się pewna trudność utrzymania uwagi w koniecznym napięciu — praca umysłowa idzie trudniej i gorzej, na co, niestety, dotychczas za mało w kołach nauczycielskich zwraca się uwagi. Nie można żądać od 15-to letniej dziewcz-

czynki tyleż, co od rówieśnika chłopca, bo gdy on wszystkie swe siły może na nauki poświęcić, ona trzy czwarte swych sił zużywać musi na rozwój.

Często zjawia się też zwiększona potrzeba snu, czasami znowuż pewne podniecenie, pobudliwość i bezsenność. Systematyczne przestrzeganie wczesnego kładzenia się i wczesnego wstawania jest i tu i tam wskazane. Wytworzenie spokojnej, zrównoważonej atmosfery wokół dziecka, usuwanie wszystkiego, co mogłoby zakłócić równowagę psychiczną jest również rzeczą ogromnej wagi. Jeżeli wogóle kiedykolwiek, to właśnie w tym wieku rozsądna cenzura ze strony matki książek, które córka czyta, widowisk na które chodzi i otoczenia, z którym przestaje jest bezwzględnie potrzebną.

Wogóle w okresie pokwitania winna wykazać matka dużo cierpliwości i taktu, łagodności, ale i stanowczości zarazem, jeżeli chce rzeczywiście swej córce pomóc do stania się zdrową moralnie i fizycznie kobietą w całej pełni znaczenia tego słowa.

Dr. med. A. Wojciechowski.

3 MAJA 1791 R. A 17 SIERPNIA 1921 R.

Taka właściwie była treść odczytu p. Stanisława Bukowieckiego pod tytułem „Konstytucja Rzeczypospolitej na tle rozwoju konstytucjonalizmu polskiego“ (drugi z serii odczytów wtorkowych urządzanych przez Tow. prawnicze w auli uniwersyteckiej).

Dawna Polska w swoim rozwoju konstytucyjnym doszła w w. XVI do sejmu, który już nie był reprezentacją stanową, złożoną z paru kół stanowych, ale przedstawicielstwem narodowym, chociaż szlachta siebie tylko miała za cały naród. Znana jest przewaga sejmu nad królem i cała ta predominacja stanu szlacheckiego w państwie, która spowodowała tak ciężkie klęski.

Ale równocześnie z tym rozwojem wadliwym idzie praca myśli politycznej, i rozlegają się domagania „naprawy Rptej“ jednym poważnym i wytrwałym ciągiem od Modrzewskiego aż do Staszica i Kołłątaja. I ta myśl zwycięża. 3/V 1791 szlachta żąda się wyłączności swoich przywilejów stanowych; swojej władzy sejmowej, budując nowy ustrój na daleko idącym podziale władz, a w szczególności składając w ręce króla w straży całkowitą władzę wykonawczą.

Konstytucja Księstwa Warszawskiego i Królestwa — jakkolwiek wielce różne od majowej — były w pojęciu ludzi współczesnych konstytucją tej naczelnej idei silnego państwa dzięki silnej władzy wykonawczej.

Dzisiejsza konstytucja nie poszła po tej linii.

W zakresie praw obywatelskich jest ustawą par excellence ramową. Głosi tylko zasadę, całą treść żywą odsyłając do przyszłych ustaw. Zatem sejm zwykły, zwykłą większością będzie określał granice praw obywateli Rzeczypospolitej.

Jedno takie wypełnienie ram już mamy, jest to ustawa o reformie rolnej, uprzedzająca uchwaloną konstytucyjną zasadę prawa władz państwowych do regulowania obrotu ziemią. Ustawa ta zastrzega własność ziemską wyłącznie dla tych, co już są rol-

nikami. Przypomina to ustawodawstwo szlacheckie z przed 1791. kiedy to mieszczaństwu nie wolno było nabywać i posiadać dóbr ziemskich — konstytucja 3 maja 1791 ograniczenie to zniosła. Konstytucja 17/III 1921 niejako przywraca je w innej oczywista postaci, uniemożliwiając człowiekowi z miasta okupienie się na roli. (Oczywista, że nie było to głównym celem ustawy, acz jest jednym z poważnych jej skutków, zlekceważonych w dążeniu już ściśle analogicznem do starszlacheckiego monopolu na ziemię).

Wypełnienie drugiej również swoistej ramy konstytucyjnej nastąpi dopiero później: tą ramą jest zasada swobody rozwoju rozmaitych żywiołów etnicznych i autonomji narodowościowej. Prelegent przypomina, że zasada ta znana była Polsce z przed r. 1791 i przyniosła złe owoce w ghetto żydowskim. Prelegent podkreśla różnicę pomiędzy narodem — jako całością polityczną, a narodowością jako zbiorowością odrębną etnicznie i kulturalnie. Swoboda rozwoju tych odrębności nie rozbija jedności politycznej narodu i państwa, natomiast autonomja narodowościowa, wyosobniając pewne grupy politycznie, godzi w jednolitość i siłę państwa.

Ściślejsze a niewątpliwe analogie i przeciwieństwa wskazał prelegent w zakresie ustroju władzy.

Sejm polski wedle konstytucji z 17/III jest ustawodawcą wszechwładnym. Senat pozbawiony jest wszelkiego znaczenia, skoro większość $\frac{11}{20}$ w sejmie pozwala przejść na jego opozycję do porządku dziennego. Zakres ustawodawstwa nie jest określony, mianowicie nie jest powiedziane, że przedmiotem ustaw mogą być tylko normy ogólne i stałe, tak że przyszły sejm może się wdać w rozstrzyganie poszczególnych przypadków, prócz tego jest właściwie nierozwiązalny, bo potrzeba na to postanowienia prezydenta i zgody senatu, który zarazem i siebie samego musi skazać na równoczesne rozwiązanie. Zatem dzisiejszy sejm

odpowiadający izbie poselskiej dawnego sejmu polskiego ma być w zakresie ustawodawstwa jeszcze potężniejszy niż tamten.

Podobną tendencję widzimy i w ustroju władzy wykonawczej. Nominalny jej zwierzchnik — prezydent — nie ma żadnego wpływu na ustawodawstwo: konstytucja nie przyznaje mu ani prawa początkowania ustaw, ani prawa sankcji — Rząd nie jest właściwie jego rządem, ale rządem samorządu, zależnym ściśle od zwykłej większości w izbie. Prócz tego prezydent pozbawiony jest jak największych prerogatyw Naczelnika Państwa jako wyodrębnienie formalne jego rozporządzeń — dekretów i osobną procedurę przy oddaniu pod sąd. Sposób wyboru czyni go wybrańcem sejmu, który stanowi $\frac{4}{5}$ zgromadzenia elekcyjnego.

A zatem konstytucja 17/III 1921 — choć nawiązuje w uroczystym wstępie do konstytucji 3/V 1791 — poszła po linii raczej przeciwnej. Podczas gdy przywódcy Sejmu Wielkiego ograniczali wszechwładzę swoją szlachecką i tej izby poselskiej, która była i pozostała organem szlacheckim — a ugruntowali silną, sprężystą władzę wykonawczą — nasz sejm konstytucyjny ugruntował na przyszłość omnipotencję sejmu — nie mającego żadnej kontroli ani żadnej przeciwwagi. Z trzech czynników indziej do pewnego stopnia równorzędnych (dwie izby i prezydent) u nas jeden pochłania dwa pozostałe niemal zupełnie, a niema też od niego apelacji wprost do całego ludu — niema referendum.

To też uzasadnionem wydało się końcowe życzenie prelegenta, abyśmy nie wołali w przyszłości o wzmocnienie władzy, jak niegdyś po niepowetowanych klęskach.

Dodajmy, że mówił to człowiek, który całe życie pracował dla odzyskania Niepodległości, a potrzeby organizacyjne państwa zna zarówno teoretycznie, jako prawnik wielkiej powagi, jak i praktycznie dzięki wysokiemu stanowisku, jakie zajmuję.

J. Siem.

ANTYгона.

I.

Z upodobaniem rozpoznajemy zazwyczaj w kobiecych właśnie postaciach, kreowanych przez największych poetów literatury europejskiej, uosobienia charakteru narodowego — powiem więcej, idei narodowej pewnego ludu: Zosia, Tatjana, Gretchen — to coś więcej, niż typy polskiej, rosyjskiej, niemieckiej kobiety; są to żywe symbole trzech narodów, których stanowią urodę i dumę. Dlaczego symbole takie występują w niewiściach właśnie postaciach, domyśleć się nie trudno: oczywista, dla tej samej przyczyny, dla której same pojęcia ziemi i ludów — Polska, Rosja, Germania — oblekły się w słowa rodzaju żeńskiego i przedstawiane bywają, gdzie należy, w postaci kobiet idealnych; dla tej samej przyczyny, wreszcie, dla której i słowo „ziemia“ we wszystkich językach zachowuje pierwotny swój rodzaj żeński.

Kobieta z samej natury swej stoi bliżej ziemi, niż mężczyzna; w niej, główny dźwigającej udział trosk i trudów w sprawie utrzymywania życia gatunku, drga czujną acz nieświadomą siłą samo sumienie, sama dusza *gatunku*. Dopóki ludzkość, w zaraniu swego istnienia, wiodła życie błogo — bezcelowe na łonie przyrody, kobiecie, rzecz prosta, przypadła w udziale rola górująca: stanowiła ona pierwiastek ochraniający życie, gdy tymczasem duch mężczyzny, wolny, niespokojny, rewolucyjny, pracował nad stworzeniem warunków sztucznych, któreby zapewniły mu możliwość nie błogo-bezcelowego wczasu, lecz pracowicie — celowej działalności. Zespół warunków owych nazywamy *państwem*. Przedstawicielka gatunku uznała nad sobą władzę, przedstawiciela państwa; ta, dla której, wedle grubego przysłowia mądrości ludowej, „nie istnieje prawo“ (nie istnieje dla tego, że żyje w niej prawo inne, potężniejsze — sumienie gatunku) — kobieta, powtarzam, ukorzyła się w milczeniu wobec narzuconego sobie prawa. Ale ma swą granicę także i jej uległość; ma swój kres i wszechwładną moc prawa państwowego: wszędzie tam, gdzie władza państwowa zaczyna i gwałci sumienie gatunku, — wszędzie tam sumienie to, w osobie swej przedstawicielki — kobiety, występuje z protestem; kobieta z pierwiastku zachowawczego zmienia się w pierwiastek rewolucyjny, a powodzenie jej rewolucji zależy od żywotności tego gatunku, którego sumienie reprezentuje.

Nie żądamy świadomości tego starcia od ludów nowożytnych, dla których nawet samo słowo „Prawo“ oznacza bez różnic i siłę przyrodzoną, wynikającą z ziemi, i stanowienie sztuczne, będące dziełem człowieka; świat antyczny, natomiast, przechowujący w pamięci walkę człowieka z ziemią, świat antyczny, któremu sądo-

no było po wielu wiekach konwencjonalizmu ponownie skierować ludzkość współczesną ku przyrodzie — starcie to uświadamiał sobie głęboko. I ci sami Grecy, którzy byli twórcami owej idei państwowości, którą żyjemy dotychczas, ci sami Grecy wcielili i protest przeciw niej w swojej Antygonie.

Antygoną, jest to nietylko typ kobiety greckiej, nietylko żywy symbol swego narodu, narówni z Zosią, Tatjaną, Gretchen; ma ona doniosłość ponadnarodową, wszechświatową: jest ona uosobieniem kobiecej zasady miłości w walce z mężką zasadą władzy.

II.

Antygoną należy w zupełności do Aten, jako postać stworzona, rzecz można, przez tragedję attycką. Wszyscy trzej wielcy tragicy brali z jej postaci natchnienie: Ajschylos naszkicował ją zaledwie w epilogu swych „Siedmiu przeciw Tebom“; Sofokles rozwinął ją i wykończył; Eurypides o ile domyślać się wolno, — tragedja jego nas nie doszła — wykazał i w stosunku do niej swą fatalną żądzę kruszenia posągów swego ludu i swoich własnych. Nasza Antygoną jest Antygoną Sofoklesa.

Dwaj bracia — królewice spierają się o tron tebański, słabszy, wygnany z kraju, prowadzi obce wojsko na swe miasto ojczyste; tebańczycy zwycięzko odpierają szturm, lecz wśród bitwy giną obaj bracia, jeden padając z ręki drugiego. Śmierć porównała dole, i obrońcy i napastnika ojczyzny; usiłując przywrócić moc sponiewieranej — jak mu się wydało — sprawiedliwości, nowy król tebański, Kreon, rozkazuje pozostawić bez pogrzebu ciało najeźdźcy, ażeby dusza jego, pohańbiona, błędziła po mrocznych rozłogach Hadesu, nie znajdując odpoczynku nawet po śmierci. Słowo królewskie staje się prawem w rządzonych monarchicznie Tebach; nad szybko rozkładającym się trupem postawiono straż; temu, ktoby przekroczył zakaz, grozi kara śmierci... „Jakie to wszystko jest dalekie od nas!“ — zawoła czytelnik. Czyż naprawdę, tak bardzo dalekie? W czasach przeszłości bajecznej prawo wzbraniało wam, w pewnych razach, grzebać poległego brata; o wiele wieków później także prawo zabrania wam uznać za swoje dzieciątka, urodzonego przez umiłowaną kobietę, albo wychować dzieci swe w swej wierze, albo umierającego pożegnać wja-tykiem w jego języku ojczystym.... w pewnych razach. Formy zewnętrzne ulegają zmianom, gwałcenie sumienia przez prawo — pozostaje bez zmiany.

Tak, zabraniano grzebać *brata*; ale po poległych zostały dwie siostry: Antygoną oraz Ismena. Od rozmowy między nimi

rozpoczyna się akcja tragedji; przed ścianiem jeszcze starsza wywołała młodszą, by się porozumieć. Antygoną zna potulne usposobienie Ismeny; lecz Ismena jedyną jest, prócz niej, przedstawicielką rodziny, *niemożna jej tedy pozbawiać możliwości uczczenia poległego brata*. Myśl Antygony przejmuję Ismenę zgrozą. „Zamierzasz pójść wbrew prawu?“ — „Zamierzam pogrzebać swego brata“. Żadne perswazyje na nią nie działają, najmniej zaś — obawa zgonu. Lękliwa Ismena przygnieciona jest jej wielkością: „Wiedz, żeś nierozważna — mów do niej — choć miłym tyś miła“. I Antygoną odchodzi.

III.

Cienie nocy znikły; wstające słońce zastaje w Tebach radość i upojenie. Nieprzyjaciół przepędzony, niebezpieczeństwo minęło. Obywatele wspominają z dumą i wdzięcznością dni minionych trudów. Ku nim wychodzi nowy król ich, Kreon. Mądrze i wytrwale, przed żadną nie cofając się ofiarą osobistą, wydobył on ojczyznę z niedoli; zato wierzy on w siebie i w świadczoną sobie od bogów opiekę, ma się za króla z łaski bożej, nie pozwala sobie wątpić o tem, że słowo jego jest prawem. Słowo swe co do obu braci oznajmia on w tej chwili starszyźnie obywatelskiej (młodszym wśród obywateli, t. j. wojsku słowo to było już wiadome); w nikim nie napotyka ono na opór — wróg swej ojczyzny jednak jest nienawistny wszystkim. Lecz, oto, przybiega jeden ze strażników, mających pilnować trupa Polinika i donosi z przestrachem niespokojną wieść: okazuje się, że słowo królewskie już złamane, o brzasku przedrannym czyjaś ręka zdążyła już dopełnić symbolicznego, lecz rzeczywistego obrzędu pogrzebowego wobec poległego. Kreon domyśla się, że jest to sprawa kno-*wań* partji niezadowolonej, niezadowolonej z objęcia przezeń tronu; pod karą śmierci rozkazuje strażnikowi dostawić sprawcę przed swe oblicze, kimbykolwiek był.

Obywatele — przedstawiciele gminy stają w zupełności po stronie króla; w pieśni, uderzającej swą głębią filozoficzną, wysławiają oni „człowieka potęgę“ nad wszystkie sięgającą „dziwy“, potęgę, która ujarzmiła żywioły, zapanowała nad wszelką istotą żywą na lądzie, na morzu i w powietrzu; która stworzyła gminę społeczną i rządzącą nią prawo. Tak, prawo, tę dążeń ludzkich koronę i zarazem ich kres. Błogosławiony ten, kto przestrzega prawa, poddając mu dążenia swej duszy; przeklęty, kto je przekracza!.. A więc, prawo stanowi kres wszystkiego, samo zaś, pono, kresu nie posiada.

(D. c. n.). Prof. Dr. Tadeusz Zieliński.

MIŁOŚĆ.

(DALSZY CIĄG.)

Jakób drgnął i jakieś niedokończone słowo zamarło mu na ustach: patrzyło na niego dwoje przeraźliwie jasnych, rybich źrenic, rozplywających się zupełnie w delikatnym, subtelnym owalu twarzyczki.

Zdawały się one nie mieć dna, lub przeciwnie, mieć je — ale za blisko, tuż pod powierzchnią, co nadawało im szklany, bezduszny wyraz. Teresa przemówiła coś swym ciepłym, miłym głosem, czego Jakób nie dosłyszał, poczem skłonił się raz jeszcze i usiadł.

Zdawało mu się, że ktoś wyrządził mu bardzo złośliwy figiel — chwyciła go straszna, niepowstrzymana pasja i chęć nawymyślenia komuś od drani i oszustów: przy całym zaś tym stanie uczuł się nagle nie-szczęśliwym.

Teresa tymczasem usiadła obok i zasyłała go gradem pytań, na połowę których sama dawała sobie odpowiedzi, śmiejąc się głośno. Jakób wolno przychodził do siebie. Musiał przyznać, że Teresa bynajmniej nie jest gaską, że jej rozmowa jest interesującą, że ma cięty dowcip, że jest zupełnie, zupełnie miłą dziewczyną... I naraz wstrząsnął nim dreszcz na wspomnienie niedawnego wrażenia; — bojąc się zaś jego powrotu, siedział ze spuszczo-nemi oczyma, co nawet wywołało pełen dobrotliwego pobłażania uśmiech mamy Wilkowej i uwagę, chwalać skromność, tę rzadką zaletę u obecnej młodzieży. Odetchnął dopiero swobodniej, gdy Teresa zaproponowała mu obejrzenie ogrodu — poszedł za nią chętnie, sam ganiąc siebie i będąc wściekły na swe zachowanie: „Wyglądam pewnie jak bałwan, muszę mieć głupią minę! Boże, Boże dlaczego ona ma takie oczy?”

Dlaczego te oczy tak wytrąciły go z równowagi, nie umiałby powiedzieć — zdawało mu się jednak, że już kiedyś je widział i że teraz pełza po nim tylko cień tego przestachu, jaki uczuł wtedy na ich widok. Gdzie to było — gdzie to było, u licha? I nagle przypomniał sobie: będąc jeszcze dzieckiem widział kiedyś obraz alegoryczny: co przedstawiał, nie pamięta dobrze, wie tylko, że była tam namalowana postać kobieca o rozwianych włosach i takich samych oczach. Pamięta teraz doskonale, że patrzył w nie pełen jakiegoś zabobonnego przerażenia, połączonego ze wstrętem — długo nie mogąc się oderwać i że często potem śnił o nich nocami.

Teraz uświadamia sobie, że wszystkie bardzo jasne oczy robiły na nim przykre wrażenie — ale takich, nie, takich nie widział jeszcze u żywej istoty! I tak pogrążony w swych rozmyślaniach ani spostrzegł, jak obeszli ogród i zbliżali się do domu.

— Och, idjota, nie odezwałem się prawie ani jednego słowa! Był jeszcze bardziej zły na siebie i postanowił się przemóc.

Zasiedli do podwieczorku. Jakób stał się nagle rozmowny i dowcipny — pobudzał

do śmiechu całe towarzystwo, sam również śmiał się serdecznie, doznając jednak zawsze przykrego wrażenia, ilekroć czuł chłodne, ślizgające się po nim spojrzenie Teresi. Wracali do domu dość późno — Jakób prowadził matkę, która co krok utykała na nierównym bruku, bardzo jednak wesoła i uszczęśliwiona. Kiedy doszli do skreću i rozmowa ich nie mogła już dolecieć do stojących na ganku Wilków — Michalikowa porozumiewawczo przycisnęła do siebie ramię syna i spytała ciekawie, a zarazem jakby nieco chępliwie: No i cóż Teresa?

— Tak, niczego sobie, miła dziewczyna, tylko...

Michalikowa, która nie spodziewała się takiego zdawkowego tonu, przerażona się jeszcze więcej, słysząc jakieś ale — więc krzyknęła prawie: tylko co!?

— Tylko te oczy, te straszne, rybie oczy!

— Co? — Michalikowa aż przystanęła i zrobiła zdumiono-przerażoną minę, jak wódz, który, rozstawiwszy czaty na murach fortecy idzie spać spokojny, a wtem spostrzega, że nieprzyjaciół już się wdziera tajemnym, niestrzeżonym wejściem: — oczy, straszne oczy?!

Jakób nie wytrzymał i wybuchnął: — Trzeba było mnie choć uprzedzić, przygotować, a nie: chwalić, opowiadać to i owo, a skrywać...

— Co skrywać? — wrzasnęła nie na żarty zalekła Michalikowa — oczy ma jak każda inna: nie zezowate, nie kaprawe, czegoż ty chcesz od dziewczyny?

Machnął ręką i nie odpowiedział, mówiąc tylko sobie, że zupełnie niepotrzebnie tak głęboko przejmując się sprawą koloru oczów panny Wilkówny: niech sobie ma, jakie chce! pomyślał, ale czuł jednocześnie, że to nie była myśl szczerą.

Tego wieczoru Michalikowa modliła się jeszcze dłużej i jeszcze żarliwiej i na drugi dzień pewną była, że Pan ją wysłuchał. A pewność tę powzięła stąd, że drepcąc w południe do sklepu po sprawunki, ujrzała na drodze prowadzącej do lasu syna z Wilkówną. — Chyba go giez jaki wczoraj ukąsił, a dziś za łaską Panią Najsświętszej wszystko minęło!

Czy minęło, czy nie minęło dość, że na pozór wszystko szło cudownie. Nie było prawie dnia, żeby młodzi nie widzieli się z sobą: to Jakóba Wilkowie zapraszali do siebie, to sami przyszl — to wreszcie młodzi, umówiwszy się, szli na spacer. Wprawdzie te spacerki wywoływały z początku żywe protesty starej Wilkowej, dbającej o dobrą reputację córki, ta jednak mała despotka umiała postawić na swoim. — Moja mammo, nie po to kształciłam się w Warszawie, żebym miała dbać o to, o co dbają prowincjonalne panny! Opiekunki wyszły już z mody — to jest nawet w bardzo złym tonie! Wobec tak postawionej kwestji matka milkła i młodzi wędrowali sami do lasu.

W pamięci Jakóba te chwile pozostały jako jedno świetlne pasmo, utkane z dni podobnych wprowadzić do siebie, lecz tak pięknych swą pogodą i cichą radością, że może najpiękniejszych w życiu.

O czym oni nie rozmawiali w te wyłącane słońcem poranki, gdy szli tuż przy sobie wąską polną drogą; o czym nie marzyli w młodzieńczych śmiałych marzeniach, gdy usiadłszy w cieniu wielkich starych sosen, gwarzyli ciszej — jak przystoi w takiej świątyni.

Często również śpiewali razem, właściwie śpiewała Teresa, a Jakób zcichą wtórował, lubując się jej głosikiem.

— Wszystko, wszystko na najlepszej drodze! myślała Michalikowa i, spotkawszy Teresię zawsze mrugała na nią znacząco. Teresa czerwieniła się zwykle, lecz myślała w duchu, że sprawa ta mało posunęła się naprzód: nigdy bowiem w rozmowie z Jakóbem nie potracali o rzeczy osobiste, ich dwojga tyjące. Najczęściej rozmawiali o ogólnikach, czasami debatowali nad przeczytaną książką, czasem opowiadali różne zdarzenia ze swego życia — tej jednak tajemnej niteczki, tego coś, co drży w półsłówkach, w niedomówieniach lub wymownym spojrzeniu — tego nie było.

Jakób nie zastanawiał się, co czuje dla Teresi — było mu z nią dobrze i nad tem stawiał już kropkę. Lubił szczególnie te momenty, kiedy, idąc przy niej, mógł patrzeć nieco z góry na jej zarumienioną, ładną twarzyczkę i nie uczuwać na sobie tego nieznosnego wyrazu oczów, do którego nie mógł się przyzwyczaić.

Tymczasem lato miało się ku końcowi i Jakób zaczął myśleć o powrocie. Wprowadzić nieco się ociągał, ale list kolegi przynaglił go ostatecznie.

— Chyba już się oświadczył, tylko trzymają w tajemnicy — myślała Michalikowa, nie przypuszczając nawet w najbujniejszej fantazji, by sprawa mogła wziąć inny obrót — chwata Ci, Panie!

Teresa posmutniała, gdy dowiedziała się o blizkim wyjeździe Jakóba, nawet na spacerach nie chciała już śpiewać. Jakób również czuł, że jest mu dziwnie markotno, niby smutno, niby żal czegoś... Chwilami chciałby za wszelką cenę, aby stało się coś, coby opóźniło jeszcze jego wyjazd.

Ale termin zbliżał się nieubłaganie i narreszcie stał się już dniem jutrzejszym.

Tego dnia, idąc po raz ostatni polną dróżką, milczeli oboje... Rozmowa tak się nie wiazała, że zaniechali jej z samego początku. W ten sposób doszli do zacisznej, zielonej polanki i zatrzymali się nad starą złamaną kłodą, zwykłym ich fotelem.

— Ostatni raz! powiedział Jakób i czuł, jak ogarnia go wielkie rozrzewnienie.

— Ostatni raz! jak echo odpowiedziała ciszej Teresa i stała przed nim spłoniona, ze spuszczo-nemi oczyma.

(D. c. n.).

Stefanja Porazińska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Uczyniło się cicho, jakgdyby pod uciskiem nagłego na wszystkich piersiach ciężaru.

Milczenie przerwał Zaremba, który począł śmiać się z ostrą nutą szyderstwa:

— Już nie tylko cywile jesteście z usposobienia, ale poprostu dzieci! Jakąż bylibyśmy formacją, niezaprzysiężeni? Gdzież w tem wina Naczelnego Komitetu Narodowego? Czyżby Austria mogła pozwolić...? Zastanówcie się, moi panowie!

Owidzki podniósł się nagle i bardzo wyprostowany podszedł ku szydzącemu:

— Nie wiem, czyja wina; wymówił głucho; alem tego świadom, że to była straszliwa tragedia dla niejednego z nas...

— Dla wielu, bardzo wielu! odezwały się głosy.

— Byli tacy tam w Kielcach, których zaledwo perswazją powstrzymano od palnięcia sobie w łeb... rzekł Wojtkiewicz.

Młodszy Trzycieski, nie wstając, uczynił na krześle pół obrotu swoją ciężką postacją. Dobroduszość zniknęła mu z twarzy, teraz ogromnie bladej.

— I ja to samo, — powiedział, — chciałem zrobić w Krakowie... Dalibóg, że chciałem i byłbym zrobił, gdyby do przysięgi nie włożono przy Franz - Józefie dodatku: i królowi polskiemu...

— Pst, panowie! — niemal zasyczał z przerażeniem Zaremba. — Nie wspominajcie! to stało się przecież nieurzędowo, bez pozwolenia..!

Zaciężyła w dymnem powietrzu ponura wizja, kiedy bohaterskie marzenia okaleczyły się o rzeczywistość gorzką, jak urągliwość... Roztoczył się, wywołany wzdrygnięciem wzburzonych serc, obraz Katedralnego placu w Kielcach z młodzieżą pełną orlich porywów, postawioną w obliczu tragicznego przymusu, który urągał zapalowi i wierze... I wstał ten obraz drugi cudnych błoni krakowskich w momencie, gdy niespokojne szeregi ofiarnych, dzielnych i ufnych powstrzymano od katastrofy ułamkiem nadziei, zawartym w koronnej polskiej nazwie obok tytułu cesarza austriackiego...

Otchłań nieustannej tragedji polskiej rozchyliła łono swe falujące, jakby piekielne morze wytryskami krwi i płomieni. Wypełzła wiekowa zmora zgrzytów, podejrzeń i rozpacz. W atmosferze bólu chichotało kłamstwo wygłaszane ustami wroga, panoszył się podstęp kłusający rany serc bohaterskich, czołgała się lojalność zrezygnowanych, podcinająca chytrym zębem korzenie rycerskiej wierności ideałowi. Aż po granice widnokregu wzrosła gehenna, w której zatonał i zczezł do szczytu słodki urok malowniczego miasteczka, a w ciemnej głębi beznadziejnego, smutnego bytowania snuła mozolnie swoje rwące się nici lawirująca polityka Enkaenu...

Witold otrząsnął się, jakby chcąc zrzucić brzemię. Dusilo go... Ręce przesunęły

się parę razy po piersiach niemocne w usiłowaniach zepchnięcia nieznośnego ucisku. Jakże niewystarczającym i przez to śmiesznym było pragnienie przenosin na inną kwaterę! Wyjść stąd zupełnie! oddalić się jak najbardziej! Być znowu tam, gdzie nieustanny huk armat grzmiotem pokrywa wszelkie próby zrywania się myśli rozpacznych, wymuszając napięcie uwagi tylko w kierunku jednego, bezpośredniego celu.

Zwrócił się niemal gwałtownie do Owidzkiego:

— Melduję się jutro z prośbą o powrocie na front!

— Jakto! zdziwił się tamten — słyszałem, żeście jeszcze nie całkiem zdrowi...

Drogosławski ramionami podrzucił:

— Niech tu zażywa gorzkiego wczasu, kto chce..!

.....

Nie udał się jednakże odrazu do batalionu swojego na Podhale. Wysłano go przedtem z jakimś pilnym i bardzo ważnym rozkazem do biura wywiadowczego w Zagłębiu, w Kongresówce. Liczył z niecierpliwością dni, które musiały mu jeszcze upłynąć na tyłach armii czynnej.

Grudzień z łaskawością niezwykłą nie ścisnął obumarłej ziemi mrozami, ani jej zasypywał nawałnicą mokrego śniegu. Bywały nawet dni słoneczne, miękkie i ciepłe, jakgdyby zabłąkane w przeinaczonej zagnała kolejności pór roku. Blado - złote światło zlewało się z uśmiechem mistycznym na smutek pół obnażonych. Brzydota okolicy Sosnowca występowała w obliczu wysokich, lekko - błękitnych niebios niema żałością swych czarnych błoni, przysypanych pyłem węglowym. Panowała cisza, nie dymiły się kominy fabryczne, na kopalniach nieczynnych leżała pieczęć martwoty.

Na błotnistych ulicach olbrzymio rozciąglej osady miejskiej, pozostawionej przez gospodarkę rosyjską w zaniechaniu uwłaczającym wszelkim pojęciom o kulturze, jedynym a przykrym ruchem było obecnie sporadyczne przeciąganie oddziałów wojskowych niemieckich lub austriackich. Ludność miejscowa snuła się tu i owdzie niechętnie i lękliwie, z wyrazem nieufności wobec jutra zagadkowego i z wyrazem cierpienia, które już tu wycisnął na twarzach wynędzniałych towarzyszy wojny — głód...

Witold oczekiwał na moment odprawy, miał nadzieję, iż zdąży dzisiaj jeszcze odjechać odchodzącym, mniej więcej za godzinę pociągiem wojskowym. Wzbierało w nim utęsknienie coraz to boleśniejsze do — zagłuszenia, które spodziewał się znaleźć tam, gdzie armaty huczą...

Wodził oczyma po smętku obszernej i nieledwie pustej izby, w której stół za-

rzucony papierami niedbale i kilka krzesel rozmaitego autoramentu świadczyły o użytku dorywczym, o koczowaniu bez pewności co do następnej chwili.

Z przyległego pokoju dochodziły jakieś głosy w rozmowie; nie słuchał, ale dobitniejsze wyrazy i zdania wpadały mu jednakże w ucho.

— Czy będzie mogła dotrzeć... zdawał się ktoś powątpiewać.

— Za tydzień wyśle się drugą, a potem trzecią, jeśli zajdzie potrzeba... odpowiedziano.

— Ryzykowna sprawa! zauważył znów pierwszy głos.

— To trudno! któraś się przecież przedrzeć potrafi...

Nastała chwila milczenia a potem znowu podjął ten sam wątplący:

— Gardłowa sprawa dla tych dziewczyn, o ile wpadną...

— Zapewne, lecz jak widzicie, ochotniczek nam nie brakuje...

Tu wmieszał się głos trzeci:

— Musimy utrzymywać stosunki z Warszawą. Musimy wiadomości odbierać i przysyłać o sobie... Musimy wpływać na opinię tamtejszą i przedstawiać pobudki działania swego i cele... Musimy za wszelką cenę...

— Aha! pomyślał Witold mimochodem; rzecz idzie o kurjerki przez linię bojową...

Głosy ucichły; może rozmawiający odeszli kędyś w głąb domu.

Drogosławski znudzony oczekiwaniem osunął się w jakiś stan odrętwienia. Szarość napłynęła do mózgu, owijając myśli przyciasie.

Po pewnym momencie uczuł na sobie mocne dotknięcie czyjś wzroku... Podniósł głowę i zerwał się, przybierając błyskawicznie postawę wojskową z dwoma palcami u skroni: poznał „Kopacza“.

Tak, to był sam „Kopacz“, ten dziwny człowiek, wsławiony pod dziwnym pseudonimem, rewolucjonista, który długie lata w podziemiach pracy spiskowej przeciwko carskim nad Polską rządów, powstaniec niepojednany, nieobniżony na jeden cal w swych zamiarach przez mękę więzień śledczych i piekło katorgi w Sybirze, działacz nieugięty i twardy, dzisiaj w mundurze legionowym pełniący swe zadania spokojnie i bezwzględnie, bez słów i wahań, bez jakichkolwiek oznak wzruszenia.

Teraz szedł od progu powoli, nie spuszczać oczu z młodego żołnierza. Również zwolna wyciągnął rękę i położył mu ją na piersiach:

— Co uczyniłeś ze swoim świętem szczęściem? zapytał.

Było to tak niespodziewane z tych ust zaciętych i surowych, że Witold spojrzał z niepomiernym zdumieniem.

— Coś uczynił z ogniem swojego szczęścia? powtórzył Kopacz dobitnie.

(D. c. n.).

Z PRASY.

Otrzymałmy Nr. 2 „Książki“, miesięcznika poświęconego krytyce i bibliografii, a wydawanego łącznie z „Przewodnikiem bibliograficznym“ przez Zakład bibliograficzny w Warszawie pod redakcją Jana Muszkowskiego i Mieczysława Rulikowskiego.

Na całość obfite wypełnione zeszytu składa się dział sprawozdawczy, zawierający artykuły krytyczne pierwszorzędnych piór z dziedziny: Bibliografii, Matematyki i Nauk przyrodniczych, Historji, Historji literatury, Prawa i Nauk społecznych, Polityki i Publicystyki, Pedagogji, Podręczników Szkolnych, Książek dla dzieci i młodzieży, Medycyny i Higjeny, Techniki, Wojskowości, Poezji i Powieści, wreszcie Polemiki i Kroniki.

Przewodnik Bibliograficzny zawiera dokładny spis wszystkich wydawnictw ostatniej doby, rozbitych na działy według ich treści.

Wznowienie wydawnictwa niezbędnego dla ludzi kulturalnych witamy z prawdziwą radością.

Z TEATRU.

Teatr „Rozmaitości“ wystawił melodramat St. Sieroszewskiego p. t. „Bolszewicy“ — sztukę bezwzględnie słabą, choć nie pozbawioną ciekawych momentów... publicystycznych. Wielki plastyk, znakomity epik, genialny niemal opowiadacz na deskach scenicznych załamał się bezpowrotnie. Jego tytaniczna potęga zmalała i skurczyła się w ciasnych ramach melodramatu, zdumiewająca, dziecinna niemal prostota jego opowiadań zamieniła się w rozbijającą naiwność pomysłów teatralnych, olbrzymi nawykły do przemierzania w siedmiomilowych butach natchnienia niezgłębionych pustek Sybiru i nieodgadnionych, jak noc podbiegunowa, dusz jego mieszkańców, zmusił się do dreptania w ciasnym kółeczku, zakreślonym przez epizod „Cudu nad Wisłą“, powiedzmy epizod przeżyty przez tysiące, więc nam wszystkim nieskończenie bliżki, ale pokazany w jarmarczonym lusterku, gdzie nawet bohaterstwo ma twarz małomieszczańska, a zbrodnia — grymas małpiarski. Z tem wszystkiem jest to sztuka, która na scenach popularnych długo może mieć powodzenie, tylko na miły Bóg, mniej dysertacji, mniej publicystyki, ołówka reżyserskiego jaknajwięcej.

Wróżymy jej ciekawszą jeszcze przyszłość: za rok, za dwa „Bolszewicy“ będą zdobywali huczne oklaski na scenie... rosyjskiej. Bohaterka — polka, czysta jak kryształ, a niezłomna jak stal, — „polaczek“ zdrajca i kochanek Soni — żydówki, — arey — sympatyczny moskal, chłop z nad Wołgi, czołem bijący przed polską kulturą, rozczulający się jak dziecko nad polskimi kwiatami i polską panią, — wreszcie — małe arcydzieło: skondensowana w swej rasowej namietności żydówka Sonia, — skondensowany w swej rasowej nienawiści żyd Sarnowski — Grossberg, — oto reducty, zdolne podbić wstępnym bojem nietylko polską, ale i rosyjską publiczność, — po zniesieniu sowieców.

St. P. O.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI
KOBIECEJ.

Kursa wychowawcze w Świątlicy Ziemiaków.

W ubiegłym miesiącu odbyły się parodniowe kursy, urządzone przez Wydział Wychowawczy Ziemiaków w siedzibie ich przy ul. Święto-Krzyskiej № 13.

Kurs obejmował wykłady następujące: „Wychowanie domowe i rodzicielskie, wychowanie ducha i charakteru na podstawie uczuć wzajemnej w rodzinie miłości i poszanowania“. „Wychowanie fizyczne na zasadzie oddziaływania psychiki“ w trzech wykładach znakomicie oświecił dr. Jaroszyński, dobrze znany czytelnikom naszym. „Wychowanie obywatelskie, praca głęboko ujęta na podstawie dzieł Foerстера przez p. Jadwigę Reuttównę. Wreszcie bardzo oryginalnie przeprowadzony wykład „O czytelnictwie dziecięcym“, gdzie prelegentka w pierwszym rzędzie zastanawiała się nad stosunkiem dziecka do książki i o wpływie jaki czytanie na umysł dziecięcy wywiera, — na plan drugi odsuwając kwestję złych i dobrych książek.

Niektóre z wykładów wywoływały nader ożywioną dyskusję i nabierały charakteru obrad t. zw. Sekcji Samokształcenia Wychowawczego.

Żałować należy, że Ziemiaki tak zazdrośnie ukryły swe kursa, nie powiadamiając zawczasu szerszego ogółu młodych matek, dla których były one przeznaczone, ograniczając się na zgromadzeniu przedstawicieli kół prowincjonalnych, które przybyły nielicznie z powodu trudności podróży i fatalnych warunków mieszkaniowych.

Mamy nadzieję, że przy organizowaniu następnej serji odczytów, błąd ten skutecznie naprawionym będzie.

Państwowa szkoła zawodowa dla dziewcząt
w Sosnowcu.

Od r. 1903 istniała w Sosnowcu bezpłatna szkoła szycia i robót kobiecych (t. zw. „szwalnia chrz. tow. dobr.“) pod kierunkiem p. J. Waśniewskiej.

Obecnie szwalnia ta wchodzi w skład państwowej szkoły zawodowej dla dziewcząt, uruchomionej w d. 1 stycznia r. b. w domu imienia T. Waśniewskiego przy ul. Karpackiej (dzielnica Sielce).

Na bieżące półrocze otwiera się:

1. kurs bielizniarstwa łącznie z białym haftem dla nowowstępujących uczennic.
2. pracownie bielizniarska i krawiecka łącznie z kolorowym haftem dla dawnych uczennic.
3. kurs dokształcający dla obu tych oddziałów według programu szkół zawodowych.

Od roku szkolnego 22/23 zostaną otwarte:

1. kurs krawieczyny i haftu kolorowego.
2. czapnictwo.
3. cholewczarstwo.
4. kupiectwo niższe łącznie z prowadzeniem sklepu i
5. o ile się da znaleźć odpowiedni lokal, kursy gospodarstwa kobiecego.

Spodziewamy się, że obydwie te placówki wykształcenia zawodowego spotkają się z uznaniem społeczeństwa i przygotują zastęp fachowych pracowników.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Wspólna *démarche* trzech ambasadorów, francuskiego, angielskiego i włoskiego, nastąpiła w sprawie wileńskiej. Ambasadorowie ci zjawili się d. 7 marca b. r. o godzinie 1 w południe u p. min. Skirmunta i oświadczyli mu, że zatwierdzenie przez Sejm Rzeczypospolitej prostej aneksji Ziemi Wileńskiej (*annexion pure et simple*) wywoła zagranicą wrażenie bardzo przykre (*un effet déplorable*).

Konwent seniorów oświadczył się znaczną większością za powierzeniem misji tworzenia nowego rządu p. Ponikowskiemu.

Naczelnik Państwa powierzył utworzenie gabinetu ponownie p. Ponikowskiemu, który misję tę przyjął.

Skład nowego rządu pozostał niezmienny, prócz tek: spraw wewnętrznych, kolei oraz przemysłu i handlu, powierzonych inżynierom: Kamińskiemu, Marynowskiemu i Ossowskiemu.

Podziału mienia państwowego w Gdańsku dokonała Rada Ambasadorów, dzieląc najcenniejsze obiekty między Polskę a Gdańsk. Wyspę Holm, o którą dopominała się Polska, przyznano Radzie Portu, Polska ma tam otrzymać tylko miejsce do wyładowywania i przechowywania materiałów wybuchowych i amunicji.

Wystawa zabawek polskich w Gdańsku cieszyła się tam wielkim powodzeniem.

Zjazd delegatów Polski i Małej Ententy odbył się w Belgardzie.

Konferencja państw bałtyckich, tj. ministrów spraw zagranicznych Polski, Finlandji, Estonji i Łotwy rozpoczęła się d. 12 marca w niedzielę w Warszawie.

Postawie wileńscy, a następnie i delegaci lewicowi powrócili do Wilna. Większość delegacji pozostała w Warszawie.

Zjazd Dowódców odbył się 11 marca w Warszawie.

Lloyd George pozostał narazie u steru rządów, udał się jednak na parotygodniowy odpoczynek z powodu nadwątłego stanu zdrowia. Dymisja jego, jeśli nastąpi, to zapewne dopiero po konferencji Genuńskiej.

Ameryka odmówiła oficjalnego udziału w konferencji Genuńskiej, wyrażając sceptycyzm tak co do jej wyników, jak co do możliwości odbudowy gospodarczej Rosji przy obecnym systemie jej rządzenia.

Uгода podatkowa nastąpiła między partjami w niemieckim Reichstagu, co może służyć za podstawę do utworzenia koalicji rządowej.

Zjazd ministrów skarbu Anglii, Francji, Włoch i Belgji odbył się w Paryżu.

W Indjach ciągle wrzenie. Aresztowano przywódcę nacjonalistów Ghandiego. Lord Mortagu, sekretarz Stanu dla Indji, podał się do dymisji, którą przyjął.

Prasa angielska reaguje wielką depresją na odmowę Ameryki co do udziału w zjeździe Genuńskim. Istotnie znaczenie jego w tych warunkach bardzo się zmniejsza.

Podsekretarzem stanu dla Indji mianowany został lord Derby.

ZJAZD KOŁA POLEK.

W dn. 24, 25, 26 marca odbędzie się doroczny Zjazd Koła Polek z całego kraju. Porządek dzienny zjazdu.

Piątek 24 marca.

- 10 g. Nabożeństwo w kościele garnizony na placu Saskim.
- 12 g. Otwarcie zjazdu w sali Tow. Naukowego — Krakowskie Przedmieście № 2 — gmach Staszica. Sprawozdanie rzeczowe Zarządu Głównego. Sprawozdanie kasowe Zarządu Głównego. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. Sprawozdanie delegatek okręgowych. Sprawozdanie Kół.

Przerwa.

- 5½ g. Komisja przemysłowo-handlowa.
- 7½ g. Posiedzenie klubowe — w domu Koła Polek — Krakowskie-Przedmieście № 99.

Sobota 25 marca.

- 10½ g. Praca dla wojska — w sali Towarzystwa Naukowego — gmach Staszica.
 - a) Referat o pracy oświatowej dla wojska.
 - b) Referat o przysposobieniu rezerw.

Przerwa.

- 4 g. Praca klubowa.
 - a) Referat o pracy w klubach.
 - b) Referat o technice organizowania klubów.
- 8½ g. Raut.

Niedziela 26 marca.

- 10 g. Referaty — w sali Towarzystwa Naukowego — gmach Staszica. Współpraca organizacyjna ze Związkiem Harcerstwa Polskiego. O prawach i obowiązkach państwowych kobiety. Kongres pracy kobiecej.
- Przerwa.
- 4 g. Dyskusja nad sprawozdaniami Zarządu Głównego. Wybory Zarządu Głównego. Głosowanie wniosków.

Wszystkie organizacje kobiece i Czytelniczki „Bluszczu“ proszone są o liczny udział w posiedzeniach zjazdu.

Już są do nabycia maszyny do przedzenia lnu. Inż. W. Żórawski,

W WARSZAWIE, Komplet od 600.000
ulica Wilcza 2. do 20.000.000 marek.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Romualdowi Stobieckiemu sędziemu okręgowemu w Chojnicach. Odpisy listu Szan. Pana skierowaliśmy z odpowiednią adnotacją do Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy oraz do Związku Artystów Sceny Polskiej. Może one choć w części zaradzą bólowi życia kulturalnego polskiego na kresach kaszubskich i zakrzętną się około zorganizowania uniwersytetu ludowego, biblioteki, odczytów i przedstawień teatralnych.

W tych wszystkich sprawach zechce się również Szan. Pan porozumieć z Sekcją Oświatową Koła Polek w Warszawie, Pałac Staszica, Krakowskie-Przedmieście 2.

W sprawie nabycia na spłaty dzieła Chłędowskiego „Rzym i ludzie Odrodzenia” zechce się Szan. Pan zwrócić wprost do którejkolwiek z większych księgarni.

Za dowód zaufania i ciekawe szczegóły zawarte w liście Szan. Pana serdecznie jesteśmy wdzięczni.

P. Z. Reczkowej. Radzimy zaprenumerować pismo „Piomyk”, gdyż ze względu na wiek chłopca jest ono bardziej odpowiednie.

P. J. Buniewiczowi w Radaszkowicach. List Pana wręczyliśmy p. S. K. — od której otrzyma Pan odpowiedź.

P. Br. Staniewiczowej w Margoninie. Formę kostiumu wysłaliśmy niezwłocznie, sądząc więc, że do obecnej chwili już ją Sz. Pani otrzymała. W sprawie wzorów zechce się Sz. Pani zwrócić do Sekcji Przemysłowej Koła Polek — Pałac Staszica Warszawa, Krak.-Przedmieście 2.

P. A. Brzozowskiej w Zawierciu. Wydawnictwa, o jakie Sz. Pani zapytuje najlepiej nabyć w której z większych warszawskich księgarni — ceny jednakowe, — o ile wiemy spłaty w ratach nie są uwzględniane. „Biblioteka dzieł wyborowych” obecnie prenumeratę na swe wydawnictwa nie przyjmuje. W ostatnich czasach ukazała się nakładem „Biblioteki D. W.” powieść E. Żmijewskiej: „Skauci i żona”.

— „Marylee”. Książkę o „Hodowli kwiatów” dostanie Pani w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Warszawa — Zgoda 12. Prócz wymienionych przez Sz.

Panią powieści H. Mniszkówny — wydana została jeszcze „Gehenna”. Nabyć może Sz. Pani w którejkolwiek z większych księgarni.

Wukry. Higiena podłotków — przez dr. med. A. Wojciechowskiego. 3 maja 1791 r. a 17 sierpnia 1921 r. — przez J. Siem. Antygona — przez prof. dr. Tadeusza Zielińskiego. Miłość — przez Stefanję Porazińską. W poździe Europy — przez Jadwigę Marciniowską. Z prasy. — Z teatru — przez St. P. O. Kronika działalności kobiecej. — Z Polski i ze Świata. — Zjazd Koła Polek. — Odpowiedzi redakcji. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. Rozmaryjka poszukuje ojca — przez C. U. S. A. M. W. Wiliamsa, tłumacz. — przez Jadwigę Dmochowską (ark. 5-ty).

TREŚĆ № 12-go.

Anakreontyk. — Średniowieczny Madrygał. — (Z teki włoskiej) Madonna del Mare. — Bajka — przez Jana Pietrzyckiego. Kluby Kobiety w Ameryce — przez

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
„BLUSZCZU”

№ 18 HERBATA № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
wyborową aromatyczną HERBATĘ
w opakowaniu № 18 i № 30.
Specjalnie dla amatorów № 18.
POLSKIEJ FIRMY
egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia
HERBATY

dawn. T-wo M. SZUMILIN
Spółka Akcyjna
Hurtowa sprzedaż
W WARSZAWIE,
ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

GIMNASTYKA, NAUKA TAŃCÓW NARODOWYCH

DLA CZŁONKIŃ

KOŁA POLEK

ODBYWA SIĘ W PONIEDZIAŁKI I CZWARTKI OD G. 5 1/2 DO 6 1/2 PP.

BLIŻSZYCH INFORMACJI ZASIĘGNAĆ MOŻNA
W SEKRETARJACIE KOŁA POLEK.

JEŻELI CHCESZ MIEĆ DOBRY
DOCHÓD OD KRÓW, KUP
WIROWKĘ MOCNĄ A TANIA

LACTA ALBO MILKA

W ZWIĄZKU

SP. MŁECZARSKICH I JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. 6.

DO CZYTELNICZEK.

Począwszy od marca r. b. t. j. od 10-go numeru „Bluszcz” będzie mógł dostarczyć swym Czytelniczkom za niewielką opłatą **doskonale formy bibułkowe** — do rycin, zamieszczonych w „Bluszczu” i **zaopatrzonych przy opisie uwagą: forma w adm. „Bluszczu”**. Niezależnie od powyższego, Czytelniczki będą mogły otrzymać na **specjalne zamówienie** formy do wszystkich pozostałych rycin.

Obecnie administracja nasza posiada na składzie następujące gotowe formy, które na zamówienie możemy Sz. Czytelniczkom niezwłocznie dostarczyć.

z r. 1921

№ 5 Ryc. 4 — Szlafrok
№ 8 Ryc. 4, 5, 6 — Ubranka dla chłopców
№ 8 Ryc. 8 — Suknia domowa

№ 10 Ryc. 2 — Suknia wizytowa
№ 10 Ryc. 32 — Paltocik dla chłopca
№ 11 Ryc. 1 — Sukienka dla panienki

z r. 1922

№ 2 Ryc. 3 — Okrycie
№ 2 Ryc. 8 — Ubranko dla chłopca
№ 7 Ryc. 1 — Kostjum wiosenny

№ 7 Ryc. 3 — Kostjum wiosenny
№ 8 Ryc. 1 — Kostjum wiosenny
№ 8 Ryc. 3 — Suknia wizytowa

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp. 500 mk.
1/2 str. 75.000 „
w tekście — cała str. 150.000 „
1 wiersz nonp. 400 „
ostatnia strona — 1 wiersz nonp. 250 „
1/2 str. 45.000 „
cała „ 90.000 „

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym” — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

Wydawca „KOŁO POLEK”.

Redaktorka: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (Łozińska.)

Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, Chmielna 61.